Ściskając rączkę Robert zamachnął się niezgrabnie i wbił ostrze w lewy bok Maksa. Na jego ustach pojawił się grymas bardziej wściekłości niż bólu. Ta łajza mnie zraniła?!!! Pomyślał zdumiony. Jednak nie miał czasu na refleksję, bo zaraz dosięgnął go kolejny cios. Skrzywił się tym razem wyraźnie czując klingę przeszywającą skórę, mięśnie grzbietu i docierającą do prawej nerki. Zanim zdążył zareagować posypała się lawina pchnięć. Zwolnił uchwyt dłoni zaciśniętej na krtani Roberta i osunął się na podłogę. Zdołał wycharczeć tylko

- Ty kurwo ..

i zamilkł, bo kolejne dźgnięcie przecięło tętnicę szyjną. Robert jakby w ogóle tego nie zauważał. Oszołomiony widokiem krwi ciął, dźgał i szlachtował na oślep.

- Wracaj skąd przyszedłeś. Idź do piachu gnido! Zasłużyłeś sobie! Zachciało ci się mojej gry!

Otrzeźwiał dopiero gdy po kolejnym uderzeniu nóż trafił w terakotę podłogi, a ostrze złamało się w połowie. Patrząc nic nie rozumiejącym wzrokiem na trzymany w ręku kikut nagle jakby utracił wszystkie siły. Jego ciało owładnęła niemoc. Opadł na zwłoki Maksa. Nie był w stanie się podnieść, ani wykonać żadnego ruchu. Dyszał ciężko by po chwili zapaść w nerwowy, spazmatyczny sen.

Obudził się w środku nocy. Było mu niewygodnie. Leżał w dziwnej, skręconej pozycji na czymś, co w żaden sposób nie przypominało materaca. Czuł, że cały unurzany jest w lepkiej mazi. Nie rozumiał dlaczego. Otworzył oczy. Widząc pobojowisko w świetle wciąż zapalonej lampy zerwał się z podłogi. W pierwszej chwili z przerażenia chciał krzyczeć, ale głos uwiązł mu w gardle. Powoli wracała pamięć tego, co stało się przed kilkoma godzinami. Zaczął drżeć na całym ciele.

- Co ja zrobiłem, o kurwa, co ja zrobiłem! Nie, to niemożliwe! powtarzał bez końca.

Nie mógł uwierzyć w to, co widział. A jednak wiedział, że to właśnie on jest sprawcą jatki. Zdruzgotany i bezwolny znów opadł na podłogę. Położył się na boku, podkulił kolana, objął je rękoma i zastygł w pozycji embrionalnej. Leżał tak bez woli życia kwiląc z cicha. Chciał umrzeć. Już, natychmiast. Czekał aż przyjdzie policja, zakuje go w kajdanki i skaże na szafot. Ale minuty mijały, a ani policja, ani śmierć nie nadchodziły. Po godzinie ocknął się ponownie. Powoli wracała jasność myślenia. Przypomniał sobie, że na szafot nie ma co liczyć, bo kary śmierci w kraju dawno nie było. Perspektywa spędzenia reszty życia wśród kryminalistów podziałała trzeźwiąco.

- Muszę coś zrobić. Nie, nie dam się zamknąć - pomyślał.

Usiadł na krześle, na którym jeszcze kilka godzin temu siedział Maks przesłuchując go na okoliczność hasła do komputera. Powoli zaczynał myśleć analitycznie. Maks powiedział, że nikt go nie widział. Z pamięci wygrzebał obraz jaki zobaczył ułamek sekundy przed uderzeniem drzwi - postać stojąca przed nimi była zakapturzona tak, że nie było widać ani skrawka twarzy. A więc o obecności Maksa w jego mieszkaniu najpewniej rzeczywiście nikt nie miał pojęcia. Jeśli więc tylko zdoła w jakiś sposób pozbyć się ciała, to może ujdzie mu to na sucho?

Problem stanowiła Malena. Maks na pewno działał w porozumieniu z nią. Na pewno wiedziała więc, że pojechał do mnie, jednak czy mogła zrobić z tej wiedzy użytek? Roztrząsając te kwestie postanowił zacząć od sprawdzenia, kiedy oboje kontaktowali się ze sobą. Obmacał zwłoki Maksa w poszukiwaniu komórki. Znalazł ją w tylnej kieszeni spodni, oczyścił ze śladów krwi i włączył wyświetlacz. Na pasku stanu zobaczył nieodebrane połączenia oraz ikonę wskazującą na to, że dzwonek był wyciszony. To dlatego niczego nie słyszał. Chciał sprawdzić kto dzwonił, ale okazało się, że do tego trzeba było wpisać hasło - po Maksie można się było tego spodziewać. A więc nic z tego, nie dowie się czy to dzwoniła właśnie Malena. Zmarkotniał, bo sprawa wyglądała beznadziejnie. Nie znał się na łamaniu haseł. Jednak nagle, tknięty nową myślą zaczął wpisywać: T w a r d y. Tej pamiętnej nocy, kiedy jeden jedyny raz Maks rozkleił się ukazując cząstkę swojego wnętrza, powtarzał pseudonim swojego kumpla tyle razy we wszystkich odmianach, że jeśli warto było czegokolwiek spróbować, to właśnie tego słowa. Palec Roberta zastygł jakby nie mając odwagi nacisnąć Enter. Wiedział, że jest to jedyna i ostatnia szansa. Jeśli się nie uda, to nie będzie miał pomysłu na kolejną próbę. Wahał się jeszcze przez chwilę i wreszcie nacisnął jednocześnie zamykając oczy. Otworzył je dopiero po kilku sekundach. Jeeeest!!! Hasło było poprawne! Zawartość smartfona Maksa stała przed nim otworem.

Przejrzał połączenia. Było sześć nieodebranych od Maleny. Wszystkie między dwudziestą drugą, a dwudziestą trzecią. Pomyślał chwilę starając się przypomnieć sobie kiedy Maks pojawił się u niego. Musiało być koło w pół do ósmej wieczorem, bo nieco wcześniej w TVN leciały Fakty. A więc wszystko się zgadza. Zaczęła dzwonić wtedy, gdy Maks powinien był już dawno wracać, a mimo to sam z nią się nie skontaktował. Kurwa mać! Czyli ona wie! Zrobiło mu się gorąco. Po chwili znów zaczął gorączkowo myśleć. Poprzednie połączenie z Maksem było dopiero dzień wcześniej. A więc pewnie ostatni raz rozmawiała z nim w pracy. W związku z tym nie może mieć pewności, że Maks rzeczywiście do niego dotarł. Gdyby więc nawet chciała, to nie może niczego udowodnić. Ponadto przecież nie będzie jej zależało na ujawnianiu tego, skąd w ogóle wie o wieczornej wizycie Maksa. Jeśli dodatkowo jutro, jakby nic się nie wydarzyło ponagli ją w kwestii okupu, to z pewnością w głowie będzie miała mętlik i nie zgłosi niczego na policję. Co więcej, nie mając wsparcia ze strony tego skurwiela, łatwiej zgodzi się zapłacić haracz. Ta ostatnia myśl spodobała mu się najbardziej i dodała chęci do działania.

Trzeba usunąć to ścierwo pomyślał patrząc na zwłoki Maksa. Szczęśliwie gdy kupował mieszkanie matka nakłoniła go do położenia na podłodze terakoty zamiast klepki, czy desek lub paneli. Miało to ułatwić utrzymanie czystości. Srał na czystość, ale skoro matka dokładała do mieszkania sto pięćdziesiąt tysięcy, to nie zamierzał z nią dyskutować. Teraz miało okazać się to zbawienne - w ceramikę nic nie wsiąkało. Mamusia byłaby zadowolona, pomyślał uśmiechając się krzywo i postanowił zabrać się za robotę.

Dyskretne wyniesienie ciała w całości nie wchodziło w rachubę. Należało je poćwiartować. Chwilę zastanawiał się, czy nie zrobić tego w wannie, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że przeciąganie trupa przez całe mieszkanie mija się z celem. Podłoga dużego pokoju i tak była unurzana we krwi, tymczasem przeciągając ciało rozwlekłby tylko posokę po całym mieszkaniu. A więc będę kroił go tam, gdzie teraz leży, postanowił.

Pokrzepiony tym, że udało mu się podjąć jakąś decyzję poszedł do kuchni w poszukiwaniu odpowiednich narzędzi. Przejrzał zawartość wszystkich szafek i starannie ułożył wybrane sztuki na blacie: duży ząbkowany nóż do chleba, tasak do mięsa, nożyczki do drobiu i dwa mniejsze nożyki niewiadomego przeznaczenia. Chwilę kontemplował tę kolekcję, po czym najwyraźniej niezadowolony pomaszerował do przedpokoju. W szafie stała skrzynka z nigdy nie wykorzystywanymi narzędziami – jedyny spadek po ojcu, który w odróżnieniu od Roberta miał smykałkę do majsterkowania. Wyciągnął z niej piłkę do metalu i drugą prawdopodobnie do drewna. Po chwili namysłu dołożył też sporej wielkości obcęgi i młotek. Dłuższą chwilę zastanawiał się nad wiertarką, ale ostatecznie odłożył ją na miejsce. Uzbrojony w ten arsenał wrócił do dużego pokoju. Przezornie ściągnął rękawiczki z rąk Maksa i założył je sam – ostrożności nigdy za wiele, pomyślał i ruszył do pracy. Była już trzecia w nocy, a przed świtem chciał mieć robotę za sobą. Wkrótce stało się jasne, że nie uda mu się tak szybko uporać z zadaniem. Maks po śmieci okazał się draniem nie mniejszym niż za życia i nie poddawał się ćwiartowaniu. Do szóstej nad ranem udało się odseparować tylko obie ręce i głowę. Jako dodatkowy sukces Robert zapisał sobie oderwanie przy pomocy obcęgów wszystkich palców i wyłamanie większości zębów, które postanowił spalić w piecu na działce swojej mamy. Wiedział, że identyfikacji zwłok najczęściej dokonuje się po odciskach palców lub uzębieniu, dlatego zdecydował się zutylizować je doszczętnie, podczas gdy większe, a przez to trudniejsze do spopielenia fragmenty zamierzał zatopić. Dla uniemożliwienia ustalenia tożsamości ofiary pozostawało jeszcze zrobić coś z twarzą. Doskonała do tego celu wydała mu się odłożona wcześniej wiertarka, jednak posłużenie się nią postanowił przesunąć w czasie na później. Wiercenie w środku nocy nieuchronnie skończyłoby się obudzeniem Henryki - mieszkającej naprzeciwko starej panny o wyjątkowo wrednym charakterze i mimo swoich ponad siedemdziesięciu lat nad wyraz czułym słuchu. Ta stara zołza na pewno nie przepuściłaby takiej okazji. Najpierw zaczęłaby walić pięścią w jego drzwi budząc przy okazji pozostałych sąsiadów, a potem z całkowitą pewnością złożyłaby skargę w administracji. Tego akurat zupełnie nie potrzebował.

Pozostawało więc wrócić do nóg, które wciąż połączone były z kadłubem tułowia. Jakieś pół godziny wcześniej zabrał się za odczłonkowanie lewej z nich przy pomocy piłki do drewna, ale póki co jego usiłowania spełzły prawie na niczym. Staw biodrowy nie poddawał się. Tylko brunatna breja wokół powiększała swoje rozmiary ryzykownie zbliżając się do kanapy. Umył więc ręce i odsunął kanapę na bezpieczną odległość. Postanowił chwilę odpocząć.

Od dłuższego czasu działał jak dobrze naoliwiona maszyna. Przerażenie, które pojawiło się zaraz po uświadomieniu sobie, że zabił człowieka dawno ustąpiło koncentracji na działaniu. Jego umysł był teraz całkowicie wolny od rozterek moralnych. Absorbowały go wyłącznie szczegóły techniczne: jak skutecznie odciąć poszczególne członki, w co następnie je zapakować, jak usunąć krew z podłogi i czy wlanie jej do toalety jest dla niego bezpieczne.

Tak więc w przerwie, jaką sobie zrobił z całkowitym spokojem przygotował kanapki z szynką, które popił mocną, bardzo słodką czarną kawą. Potrzebował kofeiny i cukru, bo zaczynał być śpiący, a przed wciąż nim było jeszcze sporo pracy.

Nagle zelektryzował go dźwięk dzwonka do drzwi. Policja?! Pomyślał ze strachem i zaczął drżeć na całym ciele. W jednej chwili opuścił go cały spokój, a niedawne strachy wróciły. Nie wydając żadnego odgłosu ostrożnie podszedł do drzwi i spojrzał przez wizjer. Przed nim stała Henryka. Czego chce ta starucha?! Przecież nawet nie włączyłem jeszcze wiertarki! chciał krzyknąć, ale opanował się. Stał w całkowitym bezruchu nie wiedząc, co robić. Czekał aż sobie pójdzie. Zamiast tego usłyszał ponowny, wdzierający się w uszy jazgot dzwonka, a zaraz po nim walnięcie w drzwi i gderliwe:

- Panie Robercie, niech pan otworzy! Co pan robił w nocy? Nie mogłam zasnąć. Gdyby nie biodro, które mnie bolało dawno bym do pana przyszła. A pół nocy nie spałam! To jest nie do wytrzymania!

Nie odzywał się.

- Niech pan nie udaje. Wiem, że jest pan za drzwiami.

Uduszę cię, ty stara jędzo! Pomyślał z wściekłością ale wciąż milczał licząc na to, że baba jednak wróci do siebie. Nic z tego. Ponowne, następujące jedno po drugim brzęknięcia dzwonka przeplatane głuchymi walnięciami ręką w drzwi odebrały na to nadzieję.

Musiał natychmiast coś zrobić. Jeśli nie otworzy, to ta Baba Jaga postawi na nogi cały blok.

- Zaraz. Muszę się ubrać – mruknął i poszedł zdjąć ubrudzone krwią spodnie i koszulę. Przebrał się, zamknął drzwi do pokoju i przekręcił zamek.

- Słucham panią, pani Henryko. Co się stało?

- Jak to, co się stało? Dobrze pan wie! Pół nocy pan coś robił, szurał, piłował, przesuwał coś! To jest nie do pomyślenia! Takie rzeczy proszę robić w dzień. Tak nie może być! Niech pan mnie wpuści! Sama zobaczę i zgłoszę do administracji!

Co za wstrętna stara prukwa! Jak ona mogła to wszystko słyszeć? Babsko musi mieć nadwrażliwość słuchową! Nie zamierzał jej wpuścić, ale dla załagodzenia sytuacji uchylił drzwi nieco bardziej.

- Nie przesadza pani trochę? Przecież nie włączałem muzyki ani telewizora. Robiłem tylko trochę porządków, ale starałem się być cicho.

- Porządki? - zdziwiona zaskrzypiała Henryka - Ładne mi porządki!

Wykrzyknęła pokazując na podłogę, która aż lepiła się od brudu, a miejscami widać było odciski butów, którymi wcześniej musiał wdepnąć w posokę Maksa.

Cholera! - zaklął w myślach odwracając wzrok. Strzał z porządkami był trochę nieprzemyślany. Oby tylko nie domyśliła się, czym zrobione są te ślady. Zanim jednak zdążył wymyślić dobre wyjaśnienie usłyszał krzyk:

- A co to jest?!!!

- O kurwa! - wyrwało mu się półgłosem. Henryka oskarżycielskim gestem wskazywała na leżącą za szafką na buty pozbawioną końcowych paliczków prawą rękę Maksa. Zapomniał, że przyniósł ją do przedpokoju, żeby dobrać odpowiednią wielkość plastikowego worka, których kolekcję przechowywał właśnie w szafce na buty.

- Co to jest???!!! darła się w niebogłosy Henryka.

Natychmiast muszę ją uciszyć, gorączkowo myślał Robert. Nie mógł czekać dłużej, musiał działać. Lewą ręką złapał ją za włosy, a prawą zablokował usta. Wciągnął do przedpokoju i zatrzasnął drzwi wejściowe.

- Siedź cicho, stara kurwo! - syknął. Jednak Henryka mimo swoich ponad siedemdziesięciu lat nie zamierzała się poddać. Wierzgała na wszystkie strony wydając z siebie rozpaczliwe piski.

- No, to doigrałaś się larwo – pomyślał - Nie mam innego wyjścia, sorry. Trzeba było nie wpierdalać się do mnie.

Trzymającą włosy ręką odciągnął głowę do tyłu, po czym, nie przestając blokować ust drugą, odepchnął się nogą od ściany za plecami i jednym silnym ruchem runął wraz z Henryką przed siebie. Uderzenie głowy o metalową framugę drzwi pozbawiło ją przytomności. Bezwładnie opadła na posadzkę. Robert dyszał ciężko. Kiedy wreszcie doszedł do siebie zaczął się zastanawiać. Czy ona jeszcze żyje? Po krótkich oględzinach wszelkie wątpliwości zostały rozwiane. W czaszce Henryki ziało głębokie wgłębienie po zderzeniu z kantem framugi, z jego środka sączył się jakiś dziwny płyn, a pozbawione wyrazu oczy patrzyły w nicość. Nie słyszał, ani nie czuł oddechu. Dla pewności dotknął palcem gałki ocznej – nie było żadnej reakcji. Odetchnął z ulgą. Przynajmniej z nią poszło gładko.

Jednak nie było powodów do zadowolenia - problem się nawarstwiał. Zamiast jednego, miał teraz dwa trupy do zutylizowania.

O dziwo okazało się to mniej kłopotliwe, niż przypuszczał. Mając za sobą krojenie Maksa poczuł się jak doświadczony rzeźnik. Ponadto za ścianą nie było już Henryki z wiecznie nastawionymi radarami nadwrażliwych uszu, a co więcej wstawał nowy dzień - dochodziła już siódma rano. Bez obawy użył więc piłek, wiertarki, obcęgów oraz młotka i uporał się z kawałkowaniem obu ciał do godziny dziesiątej. Ponownie zaczynał opadać z sił, więc przegrzebał lodówkę w poszukiwaniu Red Bulla, a nie znalazłszy ani jednej puszki powtórnie zaaplikował sobie smolistą kawę. Przez następną godzinę pakował członki do plastikowych worków i owijał je taśmą klejącą. Na szczęście na ostatnie urodziny koledzy z pracy sprezentowali mu w ramach dowcipu pięć rolek silvertape. Były one złośliwą aluzją do MacGyvera, którym zostać, mający dwie lewe ręce Robert z pewnością nie miał najmniejszych szans. Teraz jednak urodzinowe taśmy przydały się, jak znalazł. Stworzył w sumie ponad dziesięć różnej wielkości pakunków. Nie chciał wynosić całej tej kolekcji jednego dnia, by nie wzbudzić podejrzeń sąsiadów. Musiał więc jakoś je przechować tak, by nie zaczęły śmierdzieć. Byłby z tym spory kłopot, gdyby nie to, że znów z pomocą przyszła przezorność mamusi. Pamiętała ona czasy kryzysu lat osiemdziesiątych i w trakcie projektowania kuchni kazała mu przewidzieć w niej miejsce na wielką, jednokomorową zamrażarkę z otwieraną od góry klapą. Sama mu ją kupiła, a Robert miał w niej przechowywać zapasy na czarną godzinę. Zamrażarka wkurwiała go okrutnie, bo zajmowała miejsce w kuchni, a i tak nigdy z niej nie korzystał. Nawet nie włączał jej do prądu. Jednak teraz miała okazać się zbawieniem. Przezornie uruchomił ją jeszcze w trakcie ćwiartowania Maksa i kiedy przyszła pora na rozlokowanie pakunków, w jej środku była już temperatura ujemna. Pomyślał o zamrażarce, terakocie w pokoju i narzędziach ojca i z uśmiechem zanucił „Przecież was kocham moi rodzice”. Po kilku chwilach wszystkie pakunki chłodziły się w zamrażarce, a jemu pozostało tylko sprzątanie pobojowiska. Zajęło mu to kolejną godzinę. Na koniec przypomniał sobie o mailu do Maleny, więc uruchomił laptopa i wysłał wiadomość domagając się decyzji do godziny dwudziestej. Wreszcie śmiertelnie zmęczony zrzucił z siebie całe ubranie, zapakował je do pralki wraz ze spodniami i koszulą zdjętymi wcześniej na okoliczność przybycia Henryki. Włączył program na 90 stopni i powlókł się do łazienki. Po kwadransie zmywszy z siebie cały brud mijających kilkunastu godzin z trudem dotarł do łóżka i zapadł w głęboki, zasłużony sen utrudzonego człowieka pracy.

Obudził się w południe następnego dnia. Spojrzał na zegarek i nie mógł uwierzyć, że przespał ponad dobę. Czuł się doskonale. Był świeży i wypoczęty. Nie wstając z łóżka otworzył laptopa i z satysfakcją od-

czytał maila od Maleny. Zgadzała się na jego warunki.

W ciągu następnych dwóch tygodni odebrał torbę z 200 tysiącami złotych, spalił na popiół palce i zęby oraz pozbył się pozostałych pakunków z zamrażarki wrzucając je z różnych mostów do Wisły. Ostatni z nich zawierający prawą rękę Maksa znalazł swe miejsce na dnie rzeki jedenastego listopada. Specjalnie czekał na ten dzień, który symbolicznie miał oznaczać jego własny dzień odzyskania niepodległości. Dzień odcięcia się od ponurej przeszłości w banku i rozpoczęcia nowego etapu życia. Ze dwustu tysiącami w kieszeni, które pozwolą mu na spłacenie kredytu i dokończenie projektu gry. Bez wrednej staruchy za ścianą urządzającej karczemne awantury za wieczorne słuchanie muzyki i oglądanie telewizji. Naprawdę wychodził na prostą, a świat ponownie uśmiechał się do niego.

Koniec

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Donald Kikoder, dodano 30.07.2016 15:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.